

TOMÁŠ HALÍK

LISTY DO PAPIEŻA

zachęta do szukania
nowych dróg

przekład
Andrzej Babuchowski

Tytuł oryginału:
TOMÁŠ HALÍK
DOPIŠY PAPEŽI
Povzbuzení na nové cesty
www.halik.cz

© Tomáš Halík, 2024
© Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Monika Łojewska-Ciępka, Katarzyna Onderka
Skład: Edycja
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
Zdjęcie na okładce:
Tetyana Kovyrina/pexels.com

ISBN 978-83-277-4233-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254 255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: GRAFARTI • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Ecco Book 70 g vol. 2. 0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Papież z krainy snów

Miałem sen. Na balkonie bazyliki Świętego Piotra w Rzymie stał nowo wybrany papież. Wyjaśniał tłumom sens imienia, które sobie obrał. Rafael znaczy „Boży lek” albo „Bóg uzdrowia”; z Biblii jest znany, a w tradycji czczony jako wierny przewodnik na drogach.

W trakcie mojego życia zmieniało się do tej pory siedmiu papieży. W moich snach postać papieża (ale i papieżycy) pojawiała się stosunkowo często; mimo to sen, któremu ta książka zawdzięcza swoje powstanie, był wyjątkowy w swej natarczywości. Papież Rafael wyszedł bowiem z mego snu i stał się częścią mojego życia.

Carl Gustav Jung stosował metodę „aktywnej wyobraźni” – twórczo komunikował się z postaciami ze swoich snów i swojej fantazji jak z żywymi ludźmi. W taki właśnie sposób zacząłem się komunikować z papieżem ze swego snu. Stopniowo stawał się kimś, kim zapewne dla Junga był jego tajemniczy starzec Filemon, prowadzący go do skarbcza w głębinach podświadomości oraz będący jego przewodnikiem na drodze duchowego dojrzewania i integracji.

Zdarza mi się, że budzę się z pytaniem, które jest niejako kontynuacją snu, a którego nie potrafię już sobie przypomnieć.

Czasami się zmuszam, żeby wstać i zacząć pisać odpowiedź w formie listu – listu do papieża z mojego snu. Papież Rafael stał się dla mnie nie tylko kimś zadającym mi pytania, ale przede wszystkim cierpliwie słuchającym, inspirującym i pobudzającym przewodnikiem, uczestnikiem chwil refleksji i marzeń, modlitwy i medytacji. W listach przedstawiam mu swoje myśli, nadzieje i obawy, impulsy i pytania; dzielę się z nim także przemyśleniami z wykładów, artykułów i książek. Pozostaję jednak w pozycji ucznia, on uczy mnie – zarówno swoimi pytaniami, które przesyła mi w owych rzadkich momentach na progu snu i czuwania, jak i tym, że w trakcie pisania dostrzegam jego uważne słuchanie. Moje myśli dojrzewają w naszym wyimaginowanym dialogu. Nie muszę dzięki temu fatygować watykańskiej poczty.

* * *

Wiem, do kogo piszę w tej krainie snów. To papież, najwyższa władza nauczycielska w Kościele katolickim. Nie jest to inkwizytor, który czyhałby na błędy w moich wypowiedziach. Jest to ojciec duchowy, mądry nauczyciel, który najpierw stara się mnie dobrze zrozumieć, a jeśli dostrzeże ograniczenia, braki i pomyłki w sformułowaniach, stara się z życzliwą cierpliwością pomóc mi rozszerzyć perspektywę mojego spojrzenia.

Papież ze snu jest papieżem ze szczególną misją: nie jest wyłącznie głową Kościoła katolickiego, lecz duchowym przywódcą, mistagogiem, pasterzem i sługą wszystkich duchowo

otwartych, spragnionych i poszukujących ludzi – czy to ze wspólnot religijnych, czy spoza ich widzialnych granic. Aby wypełnić swoją misję, uważnie słucha najróżniejszych ludzi, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami i pobudkami – także dlatego odważyłem się być jednym z wielu, którzy się do niego zwracają.

Według obowiązującego prawa kościelnego papież jest biskupem Rzymu, przede wszystkim jednak jest głową wszystkich katolików na całym świecie; do zarządzania rzymską diecezją mianuje swego wikariusza generalnego. Papież z mego snu ma zapewne swego wikariusza generalnego do zarządzania Kościołem katolickim, ale jego posługa i odpowiedzialność jest szersza i sięga daleko poza granice rzymskokatolickiego świata idei. Jest sługą jeszcze szerszej wspólnoty niż ta, którą reprezentowali dotychczasowi biskupi Rzymu. Postrzegam go jako „sługę sług Bożych”, i to naprawdę w s z y s t k i c h, również tych, dla których Bóg pozostaje anonimowy i ukryty, a którzy służą Mu przez to, że szukają prawdy i czynią dobro zgodnie ze swoim sumieniem.

Ci, którzy przepowiadali upadek religii w cywilizacji euroatlantyckiej, i ci, którzy przeciwnie – ogłaszali jej triumfalny powrót, będą zaskoczeni: religia nie znika, ale też nie wraca w swych dawnych formach. Wciąż istnieje, ale nieustannie się zmienia. Zmienia się jej społeczno-kulturowy kontekst, a wraz z nim jej formy i role społeczne. A to, co pozostaje, jest rozumiane w nowym kontekście i interpretowane w nowy sposób. Te same słowa zyskują inne znaczenie, te same wydarzenia są inaczej czytane i pojmowane.

Tradycyjne religijne środki wyrazu – słowa, rytuały, instytucje – stanowią zbyt wąską przestrzeń dla dynamiki życia duchowego naszej epoki. Zbyt stereotypowa, słabo rozumiała i niedostatecznie przekonująca oferta instytucji religijnych rozmija się z rzeczywistymi aspiracjami religijnymi, pragnieniami oraz prawdziwymi problemami i potrzebami ludzi naszego czasu. W naszej części świata rośnie tym samym liczba „nones” – tych, którzy na pytania o swoją religijną przynależność, odpowiadają: „żadna”. Byłoby wielkim uproszczeniem uznawanie hurtem wszystkich, którzy do żadnej „zorganizowanej” religii się nie przyznają, za dogmatycznych ateistów czy „apateistów”, ludzi duchowo obojętnych czy „religijnie niemuzycznych”. Wielu z nich to ludzie szczerze szukający „transcendentalnego” wymiaru życia, jednak z tym, co im oferują te formy religii, z którymi się zetknęli, nie znajdują wspólnej drogi. Przybywa natomiast tych, którzy uważają się za „duchowych, ale nie religijnych”.

W naszej zachodniej kulturze ubywa ludzi zarówno identyfikujących się w pełni z instytucjami religijnymi, ich nauczaniem i praktyką, jak i dogmatycznych ateistów. Przybywa „poszukujących” – i to zarówno pomiędzy oboma skryzalizowanymi, coraz węższymi obozami, jak i wewnątrz obu z nich. Wielu spośród tych, którzy uważają się za ateistów, przyznaje się raczej do „teizmu”, określonej interpretacji wiary, aniżeli do samej wiary. Bardziej niż do Boga, odnoszą się do Jego ziemskiego personelu. Często ograniczają się do swoich własnych wyobrażeń o Bogu i religii. Jednocześnie wśród osób, które są aktywnymi członkami

Kościół, rośnie liczba tych, dla których wiara jest raczej drogą „w głąb” niż „mocną twierdzą”.

Te właśnie zasadnicze zmiany na dzisiejszej scenie duchowej często umykają badaniom religioznawczym, stosującym kategorie, za których pomocą nie sposób adekwatnie opisać dynamiki zmian. Odpowiedź na pytanie, kto jest „wierzący”, a kto „niewierzący”, jest znacznie bardziej złożona, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Relacja między religijnością eksplicitną (religijnym przekonaniem wyrażanym za pośrednictwem słów, rytuałów i przynależności do instytucji religijnych) a implicitną, egzystencjalną, często nieuświadomioną wiarą lub niewiarą (tym, co dla konkretnego człowieka odgrywa rolę Boga, jakie obrazy Boga tkwią głęboko w jego podświadomości i mają wpływ na jego postępowanie) stanowi wciąż mało zbadaną dziedzinę. Na dzisiejszej scenie duchowej spotykamy się coraz częściej również z „wiarą niewierzących” i „niewiarą wierzących”.

* * *

Czy ta różnobarwna mnogość poszukujących potrzebuje swojego papieża? Czy ludzie ci potrzebują swojego Kościoła, chrześcijaństwa i religii?

Mogę bardzo dokładnie opisać formy władzy kościelnej, Kościoła, chrześcijaństwa i religii, które tej roli odgrywać nie mogą, a które ludzie o otwartych umysłach w sposób oczywisty i słuszny odrzucili. Z niektórymi patologicznymi i destrukcyjnymi formami religii w dzisiejszym świecie i w swoim katolickim Kościele dość często się spotykam.

Niekiedy wydaje mi się, że jest ich być może więcej niż tych, w których z radością mogę zaznać uzdrawiającej i wyzwalającej siły Ewangelii. To, co negatywne, jest bowiem bardziej hałaśliwe i widoczne; leży na wierzchu i dlatego jest łatwiej dostępne oczom ludzi, którzy wyciągają zbyt szybkie wnioski.

„Poszukujący” nie szukają i nie potrzebują hierarchy, patriarchalnego władcy starego typu, ani urzędnika, menedżera, kontrolera czy ideologa, jakiego zna świecka społeczność. „Papież wszystkich poszukujących”, z którym spotkałem się w swoim śnie, jest ojcem, jak wskazuje tytuł „papież” (*papa*), ojcem duchowym, aczkolwiek o j c e m d o j r z a ł y c h d z i e c i, który w pełni respektuje ich dojrzałość, autonomię i wolność. Nie jest niepotrzebny; może pomagać bogactwem swoich doświadczeń, szerszym spojrzeniem i życzliwą mądrością.

„Nikogo na ziemi nie nazywajcie ojcem, jeden jest tylko Wasz Ojciec – w niebie”, uczył Jezus swoich uczniów. Papież Rafael nie jest „na ziemi” i nie jest także Ojcem w niebie – ten ojciec (*papa*) jest papieżem w krainie snów łączącej niebo z ziemią, fantazję z rzeczywistością, tęsknotę z doświadczeniem.

Nie stanowił i nie stanowi dla mnie nawet w najmniejszym stopniu konkurencji czy osłabienia mojej czci i lojalności względem urzędującego akurat biskupa Rzymu. Jeszcze do niedawna po wielu stuleciach miał Kościół dwóch papieży, jednego urzędującego, drugiego w stanie spoczynku. Dlaczego ja nie mógłbym mieć również dwóch papieży, jednego w Rzymie, drugiego w wyobraźni? Obaj mają w moim życiu

jasno określone i w niczym niekłójące się ze sobą kompetencje, a papież Rafael z oczywistych powodów ma więcej czasu na rozmowy ze mną...

* * *

W pojmowaniu papiestwa i jego konkretnej formy doszło w ciągu wieków do wielu zmian, być może największych ze wszystkich trwających przez długie stulecia instytucji. Nie musimy nawet sięgać aż do papieży z czasów katakumb czy z okresu starożytnych soborów, papieży z epoki średniowiecza, renesansu i baroku. W ciągu mojego życia było jeszcze trzech papieży noszonych uroczystie na *sedia gestatoria* w asyście gwardii szwajcarskiej; widziałem to na własne oczy latem 1969 roku¹. A jednak przeżyłem także papieża umywającego i całującego nogi muzułmańskiej więźniarce w rzymskim zakładzie karnym dla młodocianych i całującego ręce Żydom ocalałym z Holocaustu.

Katolicy XIX wieku, skrajnie zaniepokojeni oświeceniem i jego politycznymi skutkami, marzyli o autorytarnym papieżu jako niezmiennym, pewnym punkcie oparcia pośród burzliwych fal rewolucji i modernizacyjnych zmian. To romantyczne marzenie wywarło wpływ na formę papiestwa i pojmowanie władzy w Kościele, zwłaszcza w okresie

¹ Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że tenże papież Paweł VI, ku przerażeniu swego otoczenia, ucałował nogi prawosławnego patriarchy Atenagorasa, żeby w ten symboliczny sposób odkupić arogancję swego dawnego poprzednika, który nakłaniał wysłanników patriarchy Konstantynopola, by całowali mu nogi, co stało się powodem schizmy między zachodnim a wschodnim chrześcijaństwem.

Pierwszego Soboru Watykańskiego. W latach sześćdziesiątych XX wieku papieństwo zyskało przyjazną twarz Jana XXIII i wiosenną woń reform Drugiego Soboru Watykańskiego. U schyłku tego stulecia, gdy świecka władza papieża była już tylko mglistym wspomnieniem dawno minionego świata, papież Polak aktywnie uczestniczył w globalnych przemianach politycznych późnonowoczesnego świata. Jan Paweł II stał się medialną gwiazdą pierwszej wielkości i najwyrazistszą postacią swojego czasu; żadnego człowieka w dziejach nie widziało z bliska na własne oczy aż tylu ludzi w tak wielu krajach świata. Wraz z zanikiem politycznej władzy papieża wzrósł ich autorytet moralny – a w konsekwencji także polityczny wpływ; medialna krytyka nauczania papieża potwierdzała, że w zsekularyzowanym świecie nie jest obojętne, co mówi papież.

W XXI wieku, w dobie radykalnego upadku moralnego autorytetu Kościoła wskutek odkrycia nadszpiegowania dużej liczby tragicznych przykładów duchowego, seksualnego i psychologicznego wykorzystywania bezbronnych ofiar przez przedstawicieli kleru oraz odejść z kapłaństwa, w czasie, gdy wielu ludzi opuszcza Kościół, powstało równocześnie wiele filmów popularnych twórców zafascynowanych rolą papieża. Seriale *Młody papież* i *Nowy papież*, filmy *Habemus papam* czy *Dwaj papieże*, ukazujące papieża jako sympatyczną, bezkompromisową postać, zyskały wielu widzów wśród ludzi, którzy nie należą do czytelników papieskich encyklik lub słuchaczy Radia Watykańskiego. Także dla ludzi obojętnych czy krytycznych wobec Kościoła papieństwo

nie straciło na atrakcyjności i nie przestało być przedmiotem zainteresowania.

Papież Franciszek stał się papieżem chyba najbardziej w dziejach papiestwa lubianym poza granicami Kościoła, a jednocześnie papieżem najbardziej atakowanym przez niektóre kręgi katolików. Na postać papieża ludzie, niezależnie od wyznania, rzutują swoje ideały i swoje „wyobrażenia wroga”. Niezależnie też od przemian historycznych, papiestwo i zmieniające się osobowości na Stolicy Piotrowej pozostają od stuleci archetypem obecnym w zbiorowej podświadomości naszej kultury.

To, że z mojej podświadomości za pośrednictwem snu wyłonił się archetyp papieża o nowym imieniu i w nowym kształcie papieskiej posługi i zaczął żyć swoim życiem w mojej wyobraźni, nie jest niczym egzotycznym ani niezrozumiałym.

* * *

Podczas letnich i jesiennych miesięcy 2023 roku postanowiłem swoim listom nadać formę książkową i udostępnić swoją komunikację z wyimaginowanym papieżem szerokiemu gronu czytelników w różnych krajach. Było to w czasie, gdy w Kościele katolickim trwały przygotowania do pierwszego z dwóch ogólnoswiatowych synodów w Rzymie, w okresie wielkiego oczekiwania zmian.

W jednej ze swoich książek określiłem ten czas jako próg „popołudnia chrześcijaństwa”, czas dojrzałości, możliwy początek nowej fazy dziejów, i to nie tylko w Kościele

katolickim. Jestem przekonany, że papież Franciszek swoim wezwaniem do odnowy synodalnej doprowadził chrześcijaństwo do progu nowego etapu dziejów, do progu nowej, szerszej, dotąd nieznanej przestrzeni duchowej. Zbadanie tego obszaru i zamieszkanie w nim będzie zadaniem Kościoła, inspirowanego posługą wielu jego następców. Papież Franciszek nie chciał odpowiedzieć na pytanie, jaki jest konkretny cel odnowy synodalnej. Porównał ją do drogi, na którą Pan wezwał ojca wiary Abrahama – a ten „usłuchał wezwania” i „wyszedł, nie wiedząc, dokąd dojdzie”².

Dla każdej reformy Kościoła kluczowe jest zrozumienie i wypełnienie słów apostoła Pawła: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu”.

Niniejsza książka jest owocem mojego głębokiego przekonania, że podstawowym warunkiem autentyczności i owocności reformy jest odnowa poprzez zmianę myślenia, pogłębienie sposobu myślenia, odczuwania, duchowości i teologii, głębinowego wymiaru wiary. Tylko z takiej przemiany może się zrodzić odnowa zewnętrznej formy Kościoła, jego struktur instytucjonalnych. Tylko z takiej głębi może się zrodzić siła, która zamiast biernego, bezkrytycznego konformizmu wobec „świata” (współczesnego społeczeństwa i kultury) lub z góry przegranych „wojen kulturowych” przeciwko niemu, może pomóc „ten świat” również kształtować i kultywować. Przy okazji każdej reformy

² Hbr 11,8.

należy pytać, jakie są jej teologiczne i duchowe źródła i czy znajdują się tacy, którzy są zdolni je zrozumieć i wprowadzić w życie.

Jednym z kluczowych tematów moich rozmów z papieżem Rafałem jest problem, jak przejść od reformacji w sensie wyłącznie zewnętrznej zmiany form do t r a n s f o r m a c j i, czyli wewnętrznej przemiany „serca rzeczy”. Jak w procesie reform nie utracić, lecz na nowo odkryć i ożywić to, co stanowi tożsamość chrześcijaństwa, co czyni je „solą ziemi” i kwasem dla świeżego chleba na dzień jutrzejszy?

Decyzję o napisaniu tej książki podjąłem w dzień Świętego Tomasza Apostoła, patrona nas wszystkich wątpiących i poszukujących; zacząłem ją pisać latem 2023 roku w górskiej kaplicy hotelu Erlebachova bouda w Karkonoszach, w przeszklonym pomieszczeniu pełnym światła, z widokiem na wszystkie strony, na obłoki i szczyty gór.

List pierwszy

Sny jako język Bożych życzeń

Drogi papieżu Rafaelu,

Twój brat papież Franciszek zachęca nas, żebyśmy marzyli. Inspiruje nas swoim prorockim snem o Kościele jako wspólnej drodze, o synodalnej odnowie Kościoła katolickiego. W tym samym czasie ze świata snu wszedłeś do mojego życia Ty i prowadzisz mnie ku jeszcze szerszym horyzontom i do jeszcze odleglejszych celów.

Ludzie epoki archaicznej odróżniali podobno „małe sny”, dotyczące wyłącznie śniącego, od „snów potężnych”, które miały znaczenie dla całego rodu¹. Od lat zajmuję się wielkimi snami i mitami ukrytymi w prorockich dziełach literackich, inspirujących cały nasz ród. Należy do nich wstrząsający sen Nietzschego o skrytym zabiciu Boga i skutkach tego czynu oraz ostrzegawcze wizje senne o nieludzkim społeczeństwie w powieściach Franza Kafki i George’a Orwella. Można domniemywać, że źródłem inspiracji wielu dzieł literackich, filmowych, plastycznych i muzycznych były niepokojące, wieloznaczne sny, często „złe sny”.

¹ Por. T. Halik, *Popołudnie chrześcijaństwa*, Kraków 2022, s. 53.

Na progu XX wieku, który miał zwieńczyć zwycięstwo światła rozumu nad światłem nocy, i już wcześniej, zanim ów oświecony świat pogrążył się w ciemnościach wojen światowych, jeden z najbystrzejszych synów oświecenia udał się do świata snów, aby rozszyfrować ich język i odkryć ich tajemniczy sens – a zarazem źródło zaskakująco żywotnej siły religii. Hermeneutyczny klucz Freuda do interpretacji snów i odkrycie źródeł religii tkwi w jego nauce o sile podświadomości, o fantazji, która wypływa ze stłumionych pragnień.

Również w Biblii spotykamy się z wielością snów. Wydarzenia Starego i Nowego Testamentu przeplatane są snami, przez które Pan ostrzegał i zachęcał swój lud. Hermeneutyka proroków tłumaczących sens wielkich snów idzie inną drogą niż Freud. Sensem snów prorockich w Biblii nie są ludzkie, lecz B o ż e ż y c z e n i a. To sam Bóg wkracza w głębiny naszej podświadomości i stamtąd w wieloznacznej mowie przesyła nam swoje polecenia. Prorok odkrywa w snach – w swoich snach, a także w snach innych ludzi – niespełnione Boże życzenia; tłumaczy wezwania, aby ludzie zrozumieli owe życzenia i spełnili Bożą wolę.

Pan, czytamy w Piśmie, otwiera prorokowi ucho, aby słyszał i rozumiał². Chwali młodego króla Salomona, że pragnie tego, co najniezbędniejsze – daru rozumnego serca³. Serce jest w Biblii miejscem zrozumienia tego, czego rozum nie

² Por. Iz 50,5.

³ Por. 1 Krl 3,9.

rozumie, łącznie z mową snów. We śnie Pan zachęca Józefa, żeby nie bał się przyjąć swojej żony Maryi z dzieckiem pod Jej sercem, a potem ostrzega go przed prześladowaniem ze strony Heroda i w końcu namawia do powrotu do domu.

Wiele snów wymaga objaśnienia, interpretacji motywów, które wynurzyły się ze snu często w niejasnej i wieloznacznej formie. Oprócz analitycznego podejścia psychoterapeuty na przestrzeni dziejów istnieje także podejście kontemplatywne, które otwiera możliwość zrozumienia sennych impulsów, ich głębszego sensu i szerszych powiązań.

Biblijni prorocy byli przede wszystkim interpretatorami Bożej mowy i Bożych życzeń – Bożych przekazów w wydarzeniach historycznych oraz w snach, które czasami owe wydarzenia zapowiadały. Wierzę, że także w naszej epoce Bóg rozbudza w Kościele odwagę, by pytać, o jakiej formie chrześcijaństwa naszych czasów On sam śni. Również wezwanie papieża Franciszka do synodalnej odnowy Kościoła uważam za odpowiedź na jeden z wielkich Bożych snów – inspirujących prorockich snów o Kościele i świecie przyszłości.

W pontyfikacie tego papieża w zadziwiający sposób władza hierarchiczna, pasterska i nauczycielska złączyła się z misją prorocką.

Liczne impulsy i intuicje Franciszka wymagają jednak dalszych przemyśleń. Jestem przekonany, że dotyczy to także wezwania do synodalności – nie tylko Kościół katolicki powinien stać się „wspólną drogą” (*syn hodos*). Nie tylko Kościół, ale cała ludzka rodzina potrzebuje wyruszyć we wspólną drogę, a chrześcijanie na tej drodze nie powinni być tymi,

którzy się spóźniają i pozostają w tyle, lecz tymi, którzy ją przygotowują i otwierają.

Zasadę synodalności, wzajemnego słuchania, kompatybilności w różnorodności i wspólnego decydowania należy wprowadzać także w stosunkach między narodami, kulturami i religiami. Słuchanie i szacunek powinny być również składnikiem stosunku ludzi do planety, którą zamieszkują.

Nie chodzi jedynie o przemianę Kościoła katolickiego z biurokratycznej instytucji miotanej skandalami w elastyczną sieć współpracy. Wspólnota chrześcijan powinna stać się ogniskiem odwagi do burzenia wszelkich granic – tak jak uczyli Jezus z Nazaretu i Paweł z Tarsu. Obaj dobrze zdawali sobie sprawę z rewolucyjnego potencjału swojej nauki, przyszli „rzucić ogień na ziemię”⁴ i przezwyciężyć wszystkie dotychczasowe religijne, kulturowe, społeczne i genderowe granice – niezależnie od tego, czy człowiek jest Żydem czy poganinem, wolnym czy niewolnikiem, mężczyzną czy kobietą. W Chrystusie wszyscy są równi, wszyscy mają nową tożsamość, są nowym stworzeniem⁵. Ta właśnie nowa społeczność antycypuje obiecaną przemianę wszystkiego – nowe niebo i nową ziemię⁶.

Odnowa synodalna zakłada i obejmuje transformację, samoprzekroczenie dotychczasowej formy chrześcijaństwa. W transformacji tej jednak chrześcijaństwo nie może rozmyć swojej tożsamości i stać się jakimś

⁴ Łk 12,49.

⁵ Ga 3,28.

⁶ Por. Ap 21,1.

wszechogarniającym humanizmem czy naiwnym religijnym esperantem (które z reguły przekształca się w sektę), lecz potrzebuje odnawiania swojej tożsamości. Ponieważ podstawą chrześcijańskiej tożsamości jest Chrystus oraz Jego paschalne wydarzenie, oznacza to o d k r y w a n i e n a n o w o C h r y s t u s a i tajemnicy wielkanocnej przemiany śmierci w nowe życie.

* * *

W pierwszej z naszych imaginacyjnych rozmów zadałeś mi, papieżu Rafaelu, pytanie o to, w czym dostrzegam dziś pro-rocką rolę Kościoła, jak można ją praktycznie pełnić i jaki ma to związek z przemianą dzisiejszego chrześcijaństwa na tle radykalnych zmian naszego świata. Swojej odpowiedzi właśnie Ci udzieliłem.

W przesłanie snów trzeba się najpierw uważnie wsłuchiwać. Papież Franciszek za pierwszy krok na drodze odnowy synodalnej uznał właśnie słuchanie. Podczas każdej fazy procesu synodalnego integralną częścią spotkań roboczych są chwile cichej kontemplacji. Są to chwile wsłuchiwania się w Ducha, który przemawia do każdego z uczestników zarówno w jego myślach, w świątyni jego serca i w sumieniu, jak i przez słowa innych osób.

Papież zwołał dwa ogólnokościelne synody. Być może te dwa ważne spotkania nie przyniosą owej instytucjonalnej reformy struktur kościelnych, jakiej wielu oczekuje – jedni z niecierpliwą nadzieją, inni z obawą. Te częściowe reformy są ważne, ale staram się nie polegać wyłącznie na nich, lecz

mieć stale na uwadze jeszcze ważniejszy cel. Za główny cel reformy synodalnej uważam zmianę pojmowania Kościoła i jego działania w świecie oraz sposobu komunikacji Kościoła ze światem. Chodzi o zmianę stylu i metody, o nowy sposób bycia w Kościele. Jest to zadanie na całe dalsze dzieje chrześcijaństwa.

Oczekuję również tak potrzebnych zmian instytucjonalnych w Kościele. Ale mogą one nastąpić jedynie jako produkt uboczny owej nowości, której Kościół zaczął się uczyć już w trakcie przygotowań do ogólnokościelnego synodu w Rzymie. To jest właśnie k u l t u r a s ł u c h a n i a: wsłuchiwanie się w innych i związane z tym wsłuchiwanie się w Ducha Bożego. Było to naprawdę ważne, że debaty synodalne przedzielano przerwami na kontemplację, ciszę, w której trakcie dojrzewało w uczestnikach to, co powiedzieli inni, i oni sami otwierali się wewnętrznie na powiewy Ducha.

Często słyszę od ewangelickich przyjaciół, że reforma synodalna stanowi problem przede wszystkim dla Kościoła katolickiego, który akcentując zasadę hierarchiczności, przesłonił zasadę synodalności. A ta przecież była elementem wczesnego chrześcijaństwa i w znacznym stopniu zachowana została we wschodnich Kościołach chrześcijańskich, a od początku była istotna dla Kościołów zrodzonych z reformacji. Jest to w pewnej mierze prawda, zwłaszcza w odniesieniu do struktury Kościoła i sposobu podejmowania decyzji.

Jednak doświadczenie połączenia medytacji z procesem wspólnego poszukiwania i decydowania jest, jak sędzę,

czymś, co może być inspiracją do pogłębiania synodalności także w Kościołach niekatolickich. Jestem głęboko przekonany, że owa praktyka wyciszenia się i wsłuchiwania mogłaby przynieść dobre owoce także w działalności wielu świeckich instytucji przy podejmowaniu decyzji.

* * *

Jeśli chcę słuchać i rozumieć, to muszę najpierw szukać miejsca, gdzie mogę usłyszeć Boży głos – w swoim wnętrzu, w Kościele, a także w wydarzeniach dziejących się w świecie, który nas otacza. Poszukiwanie takiego miejsca stanowi nieodzowny krok na drodze wiary. Wielu spośród tych, którzy twierdzą, że Bóg wobec nich jest niemy, nigdy nie wyszło z hałasu, w którym nie mogą usłyszeć Jego głosu.

Biblia uczy nas, że Bóg zjawia się przede wszystkim w swoim s ł o w i e; przemawia do nas i oczekuje od nas chęci słuchania, sztuki wyciszenia się i woli zrozumienia. Jedną z wielkich pokus na drodze wiary jest redukowanie Bożego słowa do słowa p i s a n e g o. Znamy przysłowie „co napisane, to dane”; pisane słowo pomaga naszej pamięci i jest użytecznym środkiem dyscyplinowania naszej fantazji. Ale szukanie sensu, wysiłek ku głębszemu zrozumieniu słowa musi być niesiony dynamiką Ducha. „Litera zabija, Duch ożywia” – uczy apostoł Paweł⁷. Ducha nie można hamować lęklwym i mało twórczym przywiązaniem do tego, co kiedyś zostało napisane.

⁷ Por. 2 Kor 3,6.

Boże objawienie ma charakter niewyczerpanej tajemnicy, dlatego zawsze należy zostawiać przestrzeń do dalszego poszukiwania i głębszego zrozumienia. Na drodze poszukiwania z pewnością potrzebujemy nauczycieli, wykształconych interpretatorów i mistagogów, inspirujących i zachęcających do pójścia w głąb. Ale tak jak nie możemy przywiązywać się do litery, tak też nie możemy przywiązywać się do nauczycieli, nie możemy zrezygnować z jakiegokolwiek odpowiedzialności za własne poszukiwania, przekazując je wyłącznie „urzędowi nauczycielskiemu”. Wsłuchiwanie się w Ducha, który w procesie dojrzewania wiary stopniowo wprowadza każdego wierzącego i cały Kościół coraz bliżej pełnej prawdy, nie można zastąpić posłuszeństwem wobec Kościelnej władzy.

Przed wszystkim Kościół katolicki przez stulecia ulegał owej pokusie. Słowo „wierzę” bywało niekiedy pojmowane w znaczeniu: „posłusznie przyjmuję wszystko, co mi przełożeni kościelni do wierzenia przedkładają”. Sztuka słuchania Ducha była zastępowana cnotą posłuszeństwa, lojalnością wobec instytucji. Nawet władza kościelna nie ma monopolu na pełne rozumienie Ducha, bo i ona musi słuchać tego, co Duch mówi także w inny sposób – również przez doświadczenie i praktykę wiary całego ludu Bożego jako *sensus fidelium*, a czasem także przez samotne i niewygodne głosy proroków. Przedstawiciele władzy kościelnej często nie chcą słyszeć i traktować poważnie głosów tych, którzy już z daleka widzieli to, co się zbliżało, a przed czym wielu zasłaniało twarz.

Duchowe życie ludzi w ciągu całej epoki nowożytnej coraz bardziej się indywidualizowało, a teraz wchodzi w przestrzeń, która nie jest ustrukturyzowana przez tradycyjne instytucje religijne, ich język i kategorie myślowe. Trend ten jednak niesie ze sobą liczne przeszkody. Jeśli życie duchowe jednostek odłącza się od Kościoła jako „wspólnoty pamięci”, gubi kontekst tradycji, a także wspólny język do wymiany doświadczeń; często potem traci krytyczną korekcję wobec doświadczeń innych. Również do życia duchowego odnoszą się słowa Pana, że nie jest dobrze, aby człowiek był sam.

Czasami ludzie ową samotność na drodze duchowej – po rozczarowaniu wielkimi tradycyjnymi Kościołami – kompensują sobie w ten sposób, że wchodzi do nietradycyjnych małych grup oferujących bliskość, którą utracili w wielkich instytucjach religijnych. Jednak niektóre z tych grup oferujących zaplecze emocjonalne i silne przeżywanie grupowej tożsamości mają charakter sekty, bańki, która oddziela swoich członków od szerszej społeczności. Człowiek nie wymknie się z pułapki samotności, zamknięcia w sobie, wybierając zamknięcie innego typu.

* * *

Kryzys zaufania do instytucji jest powszechną cechą naszej cywilizacji i nie dotyczy tylko instytucji Kościoła. Jednak nieufność do instytucji religijnych, do „religii zorganizowanych” jest w naszych czasach szczególnie silna. Utraty wiarygodności i masowego odpływu wiernych w wielu krajach

doświadcza zwłaszcza Kościół katolicki, który kładł szczególnie silny nacisk na instytucjonalną stronę religii.

Niektórzy ludzie przypisują ten kryzys niedawno odkrytym skandalom w związku z seksualnym, psychologicznym i duchowym wykorzystywaniem ludzi przez przedstawicieli kleru. Wydaje się jednak, że dla wielu osób skandale te były raczej ostatnią kroplą przed przelaniem się czary goryczy wobec środowiska kościelnego, w którym ludzie przestali czuć się u siebie, nie znajdując wiarygodnych i zrozumiałych odpowiedzi na swoje egzystencjalne pytania i pragnienie zaspokajania swoich duchowych i wspólnotowych potrzeb.

Papież Franciszek wcześniej się zorientował, że patologiczne przypadki wykorzystywania w Kościele nie były spowodowane jedynie upadkiem jednostek, ale są przejawem poważnej choroby całego systemu. Zdiagnozował te zjawiska jako przejaw i skutek k l e r y k a l i z m u – w sferze zarządzania, „świeckiego” pojmowania władzy duchowej. Misją pasterzy i nauczycieli w Kościele było i jest s ł u ż e n i e: służenie Bogu przez służenie wspólnocie wiernych; służenie Słowu, słuchanie go i objaśnianie we wspólnocie wiernych – a tym samym służenie owej wspólnotcie; „głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” i przez to służyć wszystkim. Jeśli pełnomocnictwo do służby pojmuje się jako władzę, która z pasterzy i nauczycieli czyni nadrzędną „wyższą kastę”, wówczas dochodzi do klerykalizmu, choroby całego systemu Kościoła.

Klerykalizm jako choroba zakaźna polega na tym, że Kościół zaraził się „duchem tego świata”. Jest zakaźna także dlatego, że szerzy się wewnątrz Kościoła; nie tylko kler, ale

i świeccy mogą ulec klerykalnej mentalności. Świeccy swoją biernością i uległością mogą wspierać władcze zachowania kleru lub mogą owe zachowania naśladować.

Ci, którzy ulegli klerykalizmowi, lubią (ubiozem, sposobem zachowania, mieszkania, tytułami) odróżniać się od innych, od „świata”, podobnie jak czynili to ze swymi frędzlami faryzeusze, których Jezus krytykował⁸. Formalnie odgradzają się od świata, jednocześnie jednak swoją mentalnością, duchem podlegają „temu światu”, „świeckości”, władczym postawom. Zachowują się jak przedstawiciele władzy świeckiej. Przed tym jednak Jezus wyraźnie ostrzegał swoich uczniów: nie tak będzie między wami⁹.

Jezus życzył sobie wspólnoty braci i siostr, która ma jednego Ojca, jednego Mistrza i Pana, żyje i oddycha jednym Duchem. Tam, gdzie na pierwszy plan wysuwa się rolę ojców Kościoła i nauczycieli, osłabia się zarówno łączność owej części Kościoła z jego całością, Bożym ludem, jak i otwartość owej całości na swobodny powiew Ducha. Tam, gdzie warstwa pasterzy i nauczycieli zbyt przywiązuje się do swojej roli, przestaje prowadzić innych ku dojrzałości, dorosłości i odpowiedzialności. Również do Kościoła odnosi się stwierdzenie, że nadmierna i niekontrolowana władza ulega pokusie korupcji.

Do prorockiej roli Kościoła należy dostrzeganie, odkrywanie nieładu we własnych szeregach, nazywanie go

⁸ Por. Mt 23,25–33.

⁹ Por. Mk 10,34–35.

po imieniu, nawoływanie do pokuty i nawrócenia, podobnie jak to było u izraelskich proroków, o których czytamy w Biblii. Rola prorocka obejmuje krytykę społeczną i krytykę przejawów dewiacji w Kościele, ale na tym się nie wyczerpuje.

Rolą proroków jest także zachęcanie i pokazywanie, że każdy kryzys jest jednocześnie szansą, okazją. Kryzys wielu form i aspektów instytucjonalnych struktur Kościoła może stać się okazją do rozwinięcia i ukazania innej twarzy Kościoła, głębszego, wewnętrznego wymiaru jego życia.

* * *

Zewnętrzne struktury instytucjonalne mają służyć jako ochronne mury życia dziejącego się wewnątrz, w murach jednak muszą być otwarte bramy służące do obustronnej komunikacji. Socjologicznie rzecz ujmując, system Kościoła musi zachować zdolność twórczej interakcji z pozostałymi systemami społecznymi, w przeciwnym razie się zdegeneruje.

Kiedy instytucje, które zbyt odgrodziły się zamkniętymi murami, upadają, życie z nich się rozlewa i szuka nowych form zewnętrznych. Tak się już w dziejach Kościoła działo kilkakrotnie i tak znowu dzieje się dzisiaj. W niektórych wypadkach owe zewnętrzne mury upadły dlatego, że były murami pustego domu – niektóre formy Kościoła były wewnętrznie opróżnione, a to, co na zewnątrz, było tylko kulisami; niczym potiomkinowskie wioski – udawały jedynie życie, którego w nich nie było. W innych wypadkach życie

wewnętrzne pewnych wspólnot wiary było bardzo dynamiczne i dlatego musiało się z owych przestarzałych i zbyt ciasnych struktur zewnętrznych wyzwolić.

W każdym wypadku starania o reformę powinny się zacząć od rzeczowej diagnozy duchowej żywotności różnych środowisk w Kościele. Stale powtarzam, że byłoby fatalnym błędem ograniczanie się wyłącznie do reformy instytucjonalnej. Nowe wino potrzebuje nowych bukłaków, ale nawet najdoskonalsze bukłaki same z siebie nowego wina nie dadzą.

Odnoszę niekiedy wrażenie, drogi papieżu Rafaelu, że w naszym Kościele nastawiliśmy się głównie na owe bukłaki, na zewnętrzną instytucjonalną formę Kościoła, i że dotyczy to zarówno tradycjonalistów, jak i progresistów: jedni zużywają wiele energii, aby utrzymać Kościół w niezmiennym stanie, drudzy na to, żeby go zmienić. Uważam, że pozytywna zmiana musi się zacząć od odnowy treści, a dopiero potem może dojść do odnowienia formy.

Przypuszczam jednak, że w wypadku Kościoła nie jest łatwo oddzielić formę od treści. Wiele z tego, co było uważane za t r e ś ć, za „jądro” – i dlatego było traktowane jako coś nietykalnego i niezmiennego – dziś jawi się raczej jako f o r m a wyrazu prawdziwego jądra. Istota tkwi znacznie głębiej. Liczne definicje dogmatyczne, formy liturgiczne, kanony prawa kościelnego i struktury instytucjonalne zostały przekształcone w to, co powinny wyrażać. Jeśli się absolutyzowały, stawały się bardziej bożkami niż ikonami,

bardziej przeszkodami niż pomocą na drodze ku „jądru rzeczy”. Przestały pełnić swą służebną funkcję, czyli wskazywać ponad siebie i poza siebie¹⁰.

Tym jądrem jest samo życie Boże, wlewające się w ludzkie dzieje. Istotą Kościoła jest działanie się, proces – kontynuacja tajemnicy wcielenia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Jeśli myślimy o Kościele w sposób teologiczny, to nie możemy tych dwóch stron jego życia – życia Bożego, tajemnicy obecności Chrystusa oraz owej widzialnej, instytucjonalnej, a w ciągu dziejów zmieniającej się formy – od siebie oddzielać ani nie możemy jednej zamieniać na drugą. Nurt życia Bożego zawsze przerasta pojemność ludzkich struktur i ludzkiego pojmowania. Chodzi o niewyczerpaną tajemnicę, która stale umożliwia dalsze poszukiwanie i głębsze zrozumienie.

Tak, również owe struktury są konsekwencją wcielenia, Bożego wejścia w ludzką naturę, ludzką historię i ludzką wspólnotę. Struktury te stanowią składnik procesu wcielenia, mają udział w tej tajemnicy, ale jednocześnie są powołane do uczestnictwa w wielkanocnym wydarzeniu śmierci i zmartwychwstania – do procesu *p r z e m i a n y*.

Jeśli dziejowa droga Kościoła ma być naśladowaniem Chrystusa, to Kościół nie może uchylać się od krzyża i śmierci; wiele musi w nim obumrzeć, aby mógł się stać świadkiem

¹⁰ Niezmiernie pożyteczne rozróżnienie między idolem (bożkiem) a ikoną, obrazem wskazującym na tajemnicę, wprowadza francuski fenomenolog Jean-Luc Marion (por. J.-L. Marion, *L'idole et la distance. Cinq études*, Paris 1977).

zmartwychwstania – a zmartwychwstanie nie jest jedynie resuscytacją, drogą wstecz, ale p r z e m i a n ą.

Odnówę ruchów w Kościele należy oceniać wedle tego, w jakim stopniu sprawiają one, by wszystko, co ludzkie w Kościele, było stale otwarte na zmieniającą się dynamikę Bożej obecności. Jezus w swojej znanej przypowieści mówi o ziarnie, które musi obumrzeć, żeby wydało plon¹¹. Czyż przypowieść ta nie dotyczy również historycznych przemian chrześcijaństwa?

Jeżeli tak, wówczas to, co wielu z obawami obserwuje i tłumaczy jako zanik chrześcijaństwa, jest jedynie niezbędnym obumarciem ziarna. Niekiedy mam wrażenie, że temu obumieraniu ziarna poświęcamy zbyt wiele uwagi. Być może umyka nam wtedy fakt, że właśnie tam, gdzie tego w ogóle nie oczekujemy, kiełkuje właśnie ów „obfity plon”.

Drogi papieżu Rafaelu, to są pytania, które budzą mnie ze snu. Cieszę się, że mogę Ci je zadać.

¹¹ „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24).

Spis treści

Papież z krainy snów 7

List pierwszy: Sny jako język Bożych życzeń 19

List drugi: Poszukiwanie tożsamości 35

List trzeci: Misja proroków 47

List czwarty: Bóg jako przyszłość 61

List piąty: Zapomniana wewnętrzna siła religii 83

List szósty: Katolickość jako uniwersalna
odpowiedzialność 101

List siódmy: Matko Kościele, wyjdź z siebie 121

List ósmy: Kochaj i wierz swobodnie 151

List dziewiąty: *Alef* na czole golema 161

List dziesiąty: Na Boże Narodzenie 171

List jedenasty: Opróżnić piekło 179

List dwunasty: Zapełnić niebo 195